

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 19

Ewangelja.

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał: a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz? ale iżem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę. Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A on gdy przyjdzie, będzie świat karał z grzechu, i sprawiedliwości, i z sądu. Z grzechu mówię: iż nie uwierzyli w mię: z sprawiedliwości znowu, iż do Ojca Idę, i już mię więcej nie ujrzycie: z sądu zaś, iż ksząże tego świata jest już osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić: ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie: ale cokolwiek usłyszysz mówić będzie: i co przyjsć ma, oznajmi wam. Onci mię wstawł, albowiem z mego weźmie, a wam opowie.

Nauka.

Słowa dzisiejszej Ewangelji św. wyjęte są z owej długiej, pożegnalnej mowy, jaką Chrystus Pan miał przed Męką swoją, dając zbawienne nauki i przestrogi uczniom swoim.

Mękę i śmierć swoją nazywa odejściem do Ojca: Idę, mówi Chrystus, do Tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie, dokąd idziesz? Dla rozmaitych przyczyn Zbawiciel tak powiedział:

Najprzód: abyśmy poznali, że królestwo Jego zupełnie jest inne, niż królestwo świata tego, których początki bywają świetne, ale koniec bardzo często smutny; królestwo zaś Chrystusowe od krzyża, od Męki, hańby i śmierci się poczęło, ale potem doszło do wielkiej czci i chwały.

Uczy nas Zbawca tym sposobem, że i my nie naczej, jak tylko przez rozmaite dolegliwości i frasunki możemy wniknąć do królestwa Bożego, co Chrystus Pan życiem swoim dostatecznie pokazał i wystawił nam niejako drabinę o trzech stopniach, prowadzącą do nieba, to jest z pokory, ubóstwa i utrapień. Po tej drabinie On sam najprzód z nieba zstąpił, bo tak o Nim Paweł św. pisze: Wyniszczył sam siebie — oto mamy pokorę; przyjąwszy postać niewolniczą — oto ubóstwo; stał się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej — oto utrapienia. Ale patrzmy, jak wysoko po tych stopniach wstąpił, bo zaraz tenże apostoł dodaje: Dla tego Bóg i wywyższył Go i darował Mu imię, które jest na wszelkie imię; aby na imię Jezusowe wszelkie kolano kłękowało; niebieskie, ziemskie i piekielne. Tą drogą i my iść musimy do Chrystusa Pana; przeto nierozważni i nierozumni są ci, którzy sądzą, że inną drogą jakąkolwiek dojść można do nieba.

Jak znowu przeciwnie: złem użyłem dostatków tego świata, rozkoszy i chwały, prosto na zgubę zająć można, co łatwo poznać można z przykładu bogacza ewangelicznego. Był on bogatym, jak mówi Pismo święte — oto pierwszy stopień tej drabiny; obłóczył się w purpurę i błosk — oto mamy pychę i próżną chwałę; używał hojnie na każdy dzień — tu rozkosze jego. Słuchajmy, dokąd go to zawiodło: gdy umarł, mówi Pismo św., pogrzebion jest w plekle.

A znowu przeciwną drogą szedł Łazarz: Leżał u drzwi bogacza — oto pokora jego; pełen wrzodów — cierpienie jego; żądając, aby był posilony z owych odrobni, które ze stołu bogacza spadały — jego ubóstwo. Jakiż koniec jego? I stało się, że umarł Łazarz, a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Ta to jest droga do nieba: droga krzyżowa, droga ucisku i utrapień.

I nam, najmilsi Chrześcijanie, nic innego nie pozostaje, tylko wzięwszy krzyż swój na ramiona, iść za Zbawicielem drogą pokory, ubóstwa, wzgardy świata tego i cierpliwości. Amen.

Polowanie na lwa.

Opowiadanie misjonarza z Misji Polskiej w Rodezji.

Rok już minął, odkąd wielki lew krążyć zaczął dokoła naszej misji i okolicznych wiosek. Inne lwy, przechodząc gromadami po 6 oraz więcej, nawiedzały nas często, ten wszakże obrał Katondwe na stałe mieszkanie. Nieźle mu się działo, bo codzień dochodziły skargi, że to tu to tam ginęło kilka owiec lub kóz albo też kilka sztuk trzody chlewnej. I u nas, jeżeli które ze zwierząt domowych odeszło nieco dalej od domu, już więcej się nie pokazało. Nieraz widzieli pasterze nasi, jak w biały dzień zbliżał się do bydła, na napad jednak brakowało mu odwagi. Niebezpieczeństwo groziło także ludzłom, gdyż stawał się on coraz natarczywszy. We dnie przechadzał się po uczęszczanych drogach. Nieraz w południe, gdy wychowankowie nasi, używali kąpiel, zbliżał się do nich o kilkanaście kroków, a wówczas ratowali się oni tylko hasłem i szybką ucieczką. Raz wieczorem poszedł brat Uhlík z latarnią zobaczyć, czy pasterze dobrze opatrzyli stajnie oraz chlewy wracając zaś spostrzegł za karłowatą palmą, może o dwa kroki od siebie, zaczajonego lwa. Światło latarki trzymało go w przyzwolonej odległości, szedł jednak za bratem prawie aż do domu.

Innym razem brat Kodrzyński, siedząc wieczorem przed domem i odmawiając koronkę, zauważył, że kot, przedtem bawiący się opodal, zdradzał strach oraz zaniepokojenie. Brat szedł do mieszkania, nazajutrz natomiał dostrzegł lwa o jakie 20 kroków od miejsca, gdzie siedział dnia poprzedniego. W swoim czasie tenże lew w dniu Zielonych Świątek czatował na

mnie w lesie, gdy jechałem na rowerze do Kapoche, by tam nazajutrz udzielić Bierzmowania. Po dwakroć jeszcze spotkałem się z nim na tejże drodze oko w oko. Raz tylko miałem z sobą pistolet mauserowski, lecz strzał mógł być niebezpieczniejszy dla mnie, niż dla groźnego przeciwnika, w razie, gdyby ten ostatni nie padł na miejscu. Nareszcie stał się nasz lew od końca listopada nieżnośny i w nocy. Mruczał, wył oraz taką czynił wrzawę, że spać nie było można, a co gorsze sprowadzał tym sposobem inne lwy z okolicy, zdania mu odpowiadające tak, że ryk rozległ się z trzech i czterech stron jednocześnie.

Nadszedł na koniec dzień 4 stycznia. Noc upłynęła niespokojnie, w południe zaś 2 chłopcy, młeli zajęci nad rzeczka, po drugiej stronie której pałł się duży okaz trzody chlewnej, okoliczność, jak się później przekonano, niemałego dla nich znaczenia. Najniespodzianiej bowiem stali się świadkami niezwykłego widowiska. Rzekłbyś z pod ziemi wyrasta naraz potężny lew, jednym susem wskakuje na świnię, podnosi ją, choć należała do największych, jako piórko, potrząsa, rzuca opodal na ziemię, następnie porywa znowu oraz uchodzi w zarośla ze swą zdobyczą. Chłopcy, śmiertelnie przerażeni, przybiegli, opowiadając beładnie o zajściu. Natomiast też bracia: Kodrzyński i Uhlik, chwycili za strzelby tudzież pogнали za czworonożnym zbojem. Gra była niebezpieczna, napętle niezwykle. Błądząc śladami zwierza po zaroślach oraz wysokich trawach, zaszli go w cieniu rozłożystego drzewa przy ucacie.

Lew, zoczywszy ich, warknął złowrogo i oddalił się nieco. Strzelcy stanęli na miejscu rozpoczętej bładzady. Niebawem wróg poczał krążyć w niewielkim promieniu dokoła. Widzeli go tu, to tam, raz bliżej, drugi raz dalej, ale nie mogli przyjść do strzału wskutek wysokich traw i zarośli. Nareszcie poczał iść ku nim z poza gęstego krzaka palmy karłowatej, widocznie zdecydowany na wszystko, lecz również tu skręcił w bok. Głowa znikła im z oczu, widzeli tylko tułów. Nie czekając już dłużej, jak na komendę wypalili razem. Lew, z bólu widocznie, warknął, posuwał się o pięć kroków jakoteż padł, konając. Jeden jeszcze strzał między oczy zakończył jego zbojecki żywot. Był to zwierz niezwyklej wielkości, na 270 cm. długości, na 115 cm. wysoki, z ładną grzywą, tłusty bardzo, a mięsa miał z pewnością ze 400 funtów. Odłączył się on od innych i polował w pojedynkę. Gdyby mu się udało raz zakosztować człowieka, stałby się niezawodnie ludożercą. Skórę i czaszkę przygotowaliśmy do wypchania, przeznaczając je do Chyrowa w Małopolsce.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Dziwił mię to; ponieważ będąc prefektem miasta, nieraz musiałeś karać tych ludzi za ciągle gwałcenie praw.

Oblicze wesołego starca zachmurzyło się i iza zabłysła mu w oku. Pomyślał o św. Pawle, który niegdyś prześladował Kościół Boży, Fabiola, spostrzegłszy smutek starca, rzekła:

— Wybacz mi, drogi Chromacjuszu, jeżeli nasu-
nęłam ci może jakie niemłe wspomnienia, mówmy o
czem innym. Odwiedzając cię, miałem także na celu

dowiedzieć się od ciebie, czy nie masz okazji do Rzymu. Słyszałam z wielu stron o zamierzonej podróże ojca mego, muszę koniecznie pisać do niego w obawie, aby nie uczynił tak, jak przeszłym razem, jadąc nie pożegnawszy się ze mną, aby mi zmartwienia oszczędzić!

— Jest tu młody człowiek — odrzekł Chromacusz, — który jutro rano wyjeżdża do Rzymu. Pójdź do biblioteki i napisz list, tam zapewne zastaniemy jego młodzieńca.

Wszedłszy do domu udali się do biblioteki, w której przy stole, na środku pokoju umieszczonym, siedział młody człowiek i przepisywał z grubej książki, którą na widok nieznajomej osoby zamknął i na bok odłożył.

— Torkwacie — rzekł Chromacusz — ta pani pragnie przestać list do ojca swego w Rzymie.

— Z radością służyć będę Fabioli, lub dostojnemu jej ojcu — odrzekł Torkwatus.

— Zkądże ich znasz? — zapytał sędzia nieco zdziwiony.

— Będąc jeszcze bardzo młodym, miałem zaszczyt być używanym przez szlachetnego Fabjusza w Azji. Wątpliwie zdrowie zmusiło mnie opuścić służbę tego pana.

Kilka arkuszy wolumen na równe ćwiartki pokrajanego zapewne do przepisywania książek, leżało na stole. Jedną z tych ćwiartek położył starszek przed Fabiolą z atramentem i trzciną, którą napisała serdeczny, krótki list do ojca. Złożyła papier, związała nitką i przyłożywszy wosku, wycisnęła pieczętkę swoją którą wyjęła z haftowanej torbeczki. Zamierzając przytem wynagrodzić posłańca, wzięła drugą ćwiartkę wolumen, i zapisawszy dla pamięci imię Torkwata i miejsce pomieszkania, starannie schowała przy sobie. Potem przyjąwszy lekki posiłek, wsiadła do powozu i żułe pożegnała Chromacjusza.

Było coś rozrzewniającego i ojcowskiego w wej-
rzeniu starca, jakby czuł, że już jej nigdy nie zobaczy. To samo myślała Fabiola; lecz nie znane pogance uczucie przejmowało serce starca. Czyż on może dać jej gubłą duszę swoją w grubej nieświadomości? Czy tak szlachetne serce i wzniosły umysł na zawsze zagrzebane być mają w mule obrzydliwego bałwochwaltwa, gdy uczucia i myśli Fabioli wydawały się starcowi, jakby mocne a miękkie nici, pośród których światło prawdy utkaćby mogło najbogatszą dobrych uczynków tkaninę. Tego przypuścić nie mógł, a przecież tysiączne przyczyny nie dozwalały mu wyznaczyć, co teraz — obawiał się — zraziłoby Fabiolę od zbliżenia do wiary.

— Żegnam cię, moje dziecko! zawołał, życząc ci wszelkich z nieba błogosławieństw, i aby cię powiodło drogą chwalebna, której nie znasz jeszcze, odwrócił się, kryjąc rozrzewnienia swoje, ostatni raz uścisnął jej rękę i śpiesznie się oddalił.

Fabiola także wzruszona była tajemniczością i czulością tych wyrazów; lecz nie przejechałszy jeszcze bramy, zdziwiała się na widok Torkwata zatrzymującego powóz. Różnica pomiędzy ułożeniem prawie poufałym młodzieńca a łagodną i uprzejmą powagą staroego exprefekta, zastanowiła Fabiolę.

— Przebac, że śmiem zatrzymywać cię pani, — rzekł — lecz powiedz, czy pragniesz, aby list ten śpiesznie doszedł?

— Zapewne, bardzo prapnę, aby doszedł ojca o ile być może najspieszniej.

— A więc obawiam się, że nie będę w stanie usłużyć ci. Nie mogę odbywać podróży inaczej, jak piechotą, wyjąwszy przy taniej a przypadkowej sposobności i kilka dni czasu zabierze mi droga.

Fabiola, wabając sę, rzekła: — Czyby nie było zbyt wielką śmiałością z mej strony włączyć na siebie kosztą śpieszniejszej podróży?

— Bynajmniej, — rzekł Torkwatus z żywością — jeżeli tym sposobem będę mógł lepiej służyć szlachetnemu domowi twemu.

Fabiola podała mu sakiewkę, zawierającą nietylko pieniądze na podróż ale i sówite wynagrodzenie. Przyjął z radością i zniknął w bocznej ulicy. Było coś odrażającego w jego ułożeniu; Fabiola nie mogła pojąć i wyłomaczyć sobie tego, aby Torkwatus był stosownym towarzyszem dla poczelwego jej przyjaciela. Kontenta, że wypłaceniem pewnej kwoty pozbyła się od razu wszelkiego długu za usługę Torkwata, wyjęła notatkę, aby ją podrzeć jako zbytęcną, lecz spostrzegła, że druga strona była zapisana; przepisywacz książki, którą widziała na bok odłożoną, zaczął był właśnie na tej ćwiartce pisać. Fabiola przebiegła ją wzrokiem — zawierała następujące wyrazy:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwieście funtów.

(Dramat morski.)

Parowiec „Hetta“ rozbił się na pełnym morzu: spuszczone łódzle, ale nlebawem wszystkie znikły w głębinach, jedna tylko pozostała, a w niej siedmioro ludzi: czterech marynarzy, porucznik i dwie dziewczynki, córceki kapitana.

Fale, piętrząc się, tworzyły ruchome wały i zapadały w otchłań, z hukiem podobnym do uderzenia piorunu. Wiatr szalał po spienionych przestworzach wód a sternik, oelerając co chwila twarz zmoczoną, powtarzał porucznikowi, że burza potrwa ze dwie godziny.

Łódź była jednym szczątkiem, pozostałym z pięknego okrętu. Garstka rozbitków, która się do niej schroniła, znużona trudami i bezsennością, zamglonym wzrokiem wpatrując się w chmury widnokrąg, badała, czy na mrocznym jego tle nie ukaże się ziemia lub zbawczy żagiel.

Przez szczelną łodzi woda sączyła się nieustannie; wyrzucono już wszystko, co obciążało wąty statek.

— Odwagi! — zachęcał porucznik.

Woda wciąż sączyła, łódź zanurzała się coraz głębiej. Marynarze rzucili już w otchłań swoje odzienie i drżeli z zimna, smagani wiatrem, przemokli, znużeni.

Swiłało, kiedy porucznik wydał okrzyk radości. Łódź, porwana na grzbiet bałwanu, zawisła na chwilę między niebem a morzem; z tej wysokości bystre jego oczy dojrzały ziemię. Nadzieja rozjaśniła stroskane twarze. Krótka to była radość: łódź zanurzyła się znowu głęboko.

— Poruczniku — szepnął sternik — łódź niedługo pójdzie na dno.

— Milcz! — przerwał mu oficer.

— Trzeba wyrzucić z niej konieczne dwieście funtów — dowodził uparcie stary marynarz.

— Skąd ich wziąć?

Sternik i porucznik rozmawiali z sobą po cichu tymczasem inni majtkowie wlosłowali niezmordowanie, żeby jak najprędzej dobić do lądu.

Za kwadrans morze wszystkich pochłonie.

— Jeden z nas musi się poświęcić dla ocalenia reszty — rzekł sternik.

Porucznik zbladł i zaciął zęby.

— Masz słusność — powtórzył ponuro. — Spójrz na te dzieci — dodał po chwili — to najdroższe skarby kapitana.

— Zaczny nasz kapitan powierzył je tobie poruczniku, jesteś teraz jedynym ich opiekunem.. Hm... jeden z naszych marynarzy, Iwon, ma narzeczoną, która na niego czeka..

— Mieli się pobrać skoro powróci.

— Piotr Lego jest także bardzo młody..

— Utrzymuje, że swojej pracy matkę starszuskę.

— A Jan?

— Jan ma żonę i dwoje dzieci.

— W takim razie nie ma co się namyślać. Pozwól mi uściskać rękę twoją, poruczniku..

Młodzieniec pobał.

— Nie, mój dzielny starcze, niepodobna żebyś ty zginał.

— Poruczniku.. tak być musi.

— Rozkazuję ci zostać. Jestem oficerem marynarki królewskiej, obowiązany jesteś słuchać mnie. Skreć na prawo.

Sternik posłuchał, lecz po chwili rzekł stanowczo.

— Pozwól mi mówić poruczniku. Jesteś młody, masz świetną przyszłość przed sobą. Jam stary, nie mam nikogo na świecie, wszyscy ukochani moi pomarli. Czas nagli; za dziesięć minut będzie za późno. Trzydzieści lat pracowałem uczeiwie dla kraju, mam więc prawo odpocząć. Pozwól mi ocalić was wszystkich. Ja tam w głębinach znajdę tylu starych towarzyszy.

Wstał i oddał ster w ręce porucznikowi.

Fale już dosięgały burtu.

— Bacność! — upomniał — jedno poruszenie a łódź się wywróci.

Porucznikowi ręce drżały.

Sterzec przeżegnał się i skoczył w morze które się zamknęło nad nim jak wieko trumny. Wąta łódź uwolniona od ciężaru, chyżo pomknęła ku brzegowi.

Kiedy przybiła do lądu wysiedli z niej wszyscy: brakowało tylko — dwudziestu funtów.

Legenda o Chrystusie.

(Ciąg dalszy.)

Właśnie wtedy w owym portyku sędziowie, należący do Najwyższej Rady, rozstrzygali rozmaite spory między ludem. Dokoła stał liczny tłum ciekawych, wśród których znajdował się pewien bogacz z powłóczystej jedwabnej szacie purpurowej barwy. Przyprowadził on do sądu ubogą wdowę, która mu była winna kilka syklów srebra. Nieszczęśliwa gorzko narzekała, mówiąc, że dług ten oddawna już spłaciła, teraz zaś musi oddać bogaczowi swe córki, jako niewolnice. Najstarszy więc człowiek Rady zwrócił się do niego z pytaniem:

— Czy możesz stwierdzić przysięgą swoje słowa?

— Panie jestem bogatym człowiekiem — odparł zagadnięty. Czyżbym więc zadawał sobie tyle trudu, gdybym nie miał słusności i prawa za sobą? Jak prawda jest, że nikt nie zdoła przejść nigdy przez Bramę Sprawiedliwości, tak prawda jest również, że ta kobieta winna mi tyle, ile od niej żądam.

Sędziowie uwierzyli mu i skazali biedną wdowę na oddanie swych córek w niewolę, jako zapłatę długu. Słyszało to wszystko nasze pachole i szepnęło do siebie:

— O, gdyby ktokolwiek mógł przekroczyć Bramę Sprawiedliwości. Bogacz skłamał. Jakże to okropne, że córki tej niewaisty zostaną niewolnicami!

To powiedziawszy sobie, skoczył na fundament, na którym się wznosiły obie kolumny, i spojrzął przez wąską szczelinę. Nie myślał teraz o tem, że każdy, kto by próbował przecisnąć się przez tę bramę, musi być sprawiedliwym i wolnym od grzechu. Z litości tylko nad biedną wdową pragnął tego dokonać. Oparł się ramionami o kolumny, jakgdyby chciał między nimi utworzyć sobie drogę. W tej samej chwili wszyscy obecni tam ludzie rzucili mimowoli okiem na Bramę Sprawiedliwości. Zadrżało bowiem nagle sklepienie i zadźwięczało coś niby śpiew w marmurowych filarach, które się rozsunęły na obie strony, pozostawiając pomiędzy sobą tyle przestrzeni, że wysmukłe ciało chłopczyny z łatwością przecisnęło się pomiędzy nimi. Wszyscy oniemieli ze zdumienia na widok tego cudu. Najstarszy z sędziów pierwszy ochłonął z podziwu i rozkazał natychmiast schwytać bogatego kupca, poczem skazał go na oddanie całego mienia ubogiej wdowie, ponieważ w Domu Bożym popełnił krzywoprzysięstwo. Kiedy następnie zaczęto dopytywać się o chłopca, nigdzie go już nie było.

On tymczasem pośpieszył do rajskiego mostu i, przyglądając się stalowemu ostrzu, myślał sobie, jakiego to było szczęście, gdyby się mógł dostać do raj. Usiadł też opodal i zatopił się w marzeniu o rajskich rozkoszach. Na dziedzińcu znajdował się wielki ołtarz do składania ofiar całopalnych i kapłani w białych szatach krzatali się dokoła niego, strzegąc ofiarnego ognia i odbierając dary.

Niebawem nadszedł tam ubogi starzec. Niósł on małe chude jagniątko, które w dodatku zostało ukąszone przez psa i miało na grzbiecie szeroką, krwawiącą się ranę. Nieszczęśliwy ten prosił kapłanów, by mógł ofiarować swego baranka, oni jednak odrzucili jego prośbę, mówiąc, że nie można składać Panu tak ubogiego daru. Starzec błagał, aby przez litość przyjęli owo jagniątko, ponieważ ma chorego śmiertelnie syna, nie posiada zaś nic innego, coby mógł ofiarować Bogu na intencję jego wyzdrowienia.

— Nie sądź, żebym się nie litował nad tobą — rzekł wreszcie jeden z kapłanów — ale prawo nam zabrania przyjmować na ofiarę zwierzęta. Spełnienie twojej prośby jest również niemożliwe, jak niemożliwe jest przejście przez most rajski.

Rozmowę tę słyszał zdaleka nasz chłopczyna i pomyślał sobie:

— Jaka szkoda, że nikt przez ten most przejść nie może!

Biedny starzec smutnie opuścił dziedziniec świątyni. Jednocześnie pacholę zbliżyło się nieznacznie do chwiejącego się nad przepaścią miecza i dotknęło go nogą. Teraz nie myślało wcale o tem, aby samemu dostać się do raj; myśli jego zajęte były wyłącznie biednym staruszkiem, któremu tak chętnie pośpieszyłby z pomocą. Po chwili jednak cofnął swoją stopę.

— Most ten jest stary i zardzewiał, żeby się mógł utrzymać — szepnął.

(Dokończenie nastąpi.)

Pożyteczne przykłady.

Dobrzy sąsiedzi.

Chłopiec młynarza nachylił się nad strumieniem i wpadł do wody. Wtedy kowal, który mieszkał po drugiej stronie strumienia, zobaczywszy to, wskoczył do wody i chłopca wyciągnął.

W rok później u kowala wszczął się pożar. Dom był już cały w płomieniach, gdy kowal z żoną obudzeni zeń się wydostali. Lecz wewnątrz została się ich mała córeczka. Dziecko płakało wewnątrz, a nikt nie chciał się odważyć wejść w płomienie. Wtedy zjawił się młynarz, odważnie wszedł do domu i szczęśliwie wyniósł dziecko. Oddając je rodzicom rzekł:

„Tem odwdzięczam się wam za mojego ocalonego syna, gdyż ten, kto innych wspomaga, niech zawsze od nich się spodziewa pomocy w potrzebie.

Rozmaitości.

Symbol męki Pańskiej na szczytach gór.

Piękny to zwyczaj, który znajduje dzisiaj coraz szersze zastosowanie, zwyczaj umieszczania na niebotycznych szczytach górskich olbrzymich krzyżów i posągów świętych. Dumne, niedostępne, majestatyczne złomy skał stają się piedestałami tych widomych znaków miłości chrześcijańskiej, które, jak złociste pochodnie, od słońca zapalone, królują z podniebnych wysokości, dalekim, błękitną mgłą przystoniętym dółnom i narzucają mieszkańcom nizin myśl o niebie i wieczności.

Ostatnio na zachodzie Europy w dwóch miejscach uświęcono w ten sposób surowy urok gór.

W Belgji, w okolicach Spa, postawiono na szczycie Held de Chaumont krzyż wysokości 12 metrów i wagi 2040 kg. Miejsce to uważane jest za dawny, wygasły wulkan, w którego krater wpuszczono olbrzymi maszyn betonowy, utrzymujący krucyfiks. Krzyż pomalowany na biało i widoczny z bardzo daleka jest wspaniałym hołdem, złożonym Chrystusowi, jako spełnienie uczynionego ślubu.

Z drugiej znowu strony na południu Francji wzniesiono inny monumentalny krucyfiks na wierzchołku, góry San-Lorenzo de Mund w Pirenejach hiszpańskich w pobliżu Barcelony. Ten krzyż widoczny będzie z olbrzymiej odległości i w dzień i w nocy, ponieważ oświetlony zostanie elektrycznością.

I Polska posiada już od lat wielu cały szereg krzyżów górskich, a wśród nich wspaniałe symbol Męki Pańskiej na szczytach Giewontu, w Tatrach, rozpościerający ramiona nad doliną zakopiańską, a widziany het — aż po Nowym Targiem.

Wesoły kącik.

Wódka uratowała życie.

- Stanowczo za wiele pijesz...
- A jednak kiedyś wódka uratowała mi życie.
- Jakim sposobem?
- A no tak: pracowałem w kopalni i wyszedłem na chwilę, aby jednego kropnąć, a w międzyczasie nastąpił wybuch i ja jeden tylko się uratowałem.